



Toskania

TOMEK NA WŁOŚCIACH

tekst Filip Niedenthal, zdjęcia Chris Niedenthal

Przypadkowa wycieczka zamienia się w niezapomnianą przygodę gdy trafiamy pod skrzydła samozwańczego króla Toskanii



W OPUSZCZONYM PRZYSIÓLKU LINARI MOŻNA ZWIEDZIĆ KOŚCIÓŁEK ORAZ KILKA DOMOSTW; Z GÓRY RUIN ROZCIĄGA SIĘ WIDOK NA CAŁĄ PROWINCJĘ CHIANTI

➤ "Po pierwsze," radzi Grzegorz Piątek, znawca Włoch oraz niuansów współczesnego stylu życia, "nigdy nie mów, że jedziesz na wakacje 'do Toskanii'. Tak robią tylko yup-piszony." Biorę sobie to do serca, zresztą tak na prawdę wybieram się do sąsiedniej Umbrii. Po drugie? "Musisz wpaść do Tomka" - dostaję rozkaz od Karola, dyrektora artystycznego Podróży. Kim jest Tomek, nawet nie pytam; karnie notuję numer telefonu i obiecuję wykonać polecenie. Po maratonie jakim jest trasa Warszawa-Umbria, i to pokonana w jeden dzień, ostatnia rzecz na jaką mam ochotę to kolejne 150km za kierownicą. Tyle dzieli dom nad jeziorem Trasimeno, który wynajęłam z rodziną i przyjaciółmi, od miasteczka Il Pino, gdzie mieszka legendary Tomek. Ale cięży nade mną obietnica; Karol łatwo nie przebaca. Werbuję więc ojca. "Nie pożałujesz," obiecuję mu, choć tak naprawdę nie mam pojęcia, w co nas pakuję.

PINO JEST POLSKIE

Tomek wypatruje nas z drogi. Mimo map i GPS, udało nam się zgubić (nigdy więcej nie będę narzekał na oznakowanie polskich dróg), nie obyło się więc bez desperackich smsów. Pierwsza rzecz, jaką proponuje nasz zbawca, to obiad. Już go lubię. A gdy nalega, żebyśmy jeszcze przed obiadem wypili lampkę prosecco, rozumiem, że warto było posłuchać Karola. Siedząc na tarasie z widokiem na pagórki porośnięte winem, słuchamy historii Tomka z Tarnowa, który trzynaście lat wcześniej przyjechał do Włoch by pracować jako kominiarz. Za nim przyjechała Asia, teraz są małżeństwem, urodził im się właśnie syn, a Tomek przejął stopniowo cały przysiółek Pino, który odkrył przed laty czyszcząc w pobliżu kominy. "Wszyscy dookoła wiedzą, że Pino jest Polskie," chwali się Tomek. Rzeczywiście, każdy samochód zaparkowany pod ogromnym dębem z chuśawką ma polskie rejestracje.



Toskania przyciąga pasjonatów z całego świata. Oprócz Tomka w pobliżu Pino mieszkają Anglicy, Niemcy, Francuzi. Nawet królowa Holandii spędza tu wakacje

TOMEK TRYBA, MAŻ (ASI), OJCIEC (JASIA) I KOCHANEK (ZDEZELOWANEGO LANDROVERA, KTÓRYM ROZBIJA SIĘ PO OKOLICZNYCH WINNICACH I KTÓREGO NIE WYMIE-NILBY ZA NIC NA ŚWIECIE)

To goście wynajmujący tutaj apartamenty. Sama posiadłość na wzgórzu nie należy oficjalnie do Tomka, ale on jest tu panem domu i to on na stronie www.winoispiew.com zachęca do toskańskiej sielanki. Jak podkreśla, przyjeżdża się tu po to, żeby nie mieć sąsiadów. Najbliższym miasteczkiem jest oddalone o 6km Certaldo; w samym Pino, poza gośćmi Tomka, nie ma żywej duszy. Jednak nie czujemy się odcięci od świata. Dookoła są winnice, słoneczniki, i cisza, która wcale nie jest ciszą lecz nieprzerwanym koncertem cykad. W którą stronę nie spojrzeć, widać pagórki, a na nich wille, wsie, kościoły, zameczki. Gdyby nie samochody, które co jakiś czas przejeżdżają drogą łączącą wszystkie te przysiółki, widok jak z renesansowego obrazu. A tu, u Tomka, jak w "Ukrytych Pragnieniach" Bertolucciego (proszę wybaczyć, ale film ten jest i zawsze będzie moją prywatną miarą toskańskości) - na ziemi żwir, na domach bluszczy, na podwórku stół z karafką wina, ktoś drzemie na ławce, pies sapie w cieniu niskiego murku za którym w dół, w kierunku wyschniętego strumyka ciągną się winnice i gaje oliwne. Toskania, o jakiej marzyłem. Przywitalna lampka prosecco już pusta, butelka zresztą też. Pora na obiad.



↑ BASEN WILLI IL POZZO - W STARYM ZAMECZKU WYNAJĄC MOŻNA WAKACYJNE APARTAMENTY (WIĘCEJ W NAWIGATORZE)

W PRZYDROŻNEJ KAPLICZCE
W PINO DRZWI URWAŁY SIĘ Z
ZAWIASÓW; W ŚRODKU ZOSTAŁO
TYLKO MAŁOWIDŁO ŚWIĘTEJ XXX



PARMIGIANO NON GRATA

Kolejny taras, kolejne wino. Całe szczęście, że Tata dał się zrobić w rolę kierowcy. Tym razem nie prosecco, a białe stołowe w dzbanku - we Włoszech rzeczywiście pije się wino jak wodę. Restauracja nazywa się Bustecca i mieści się na wzgórzu (a jakże) w pobliskiej miejscowości Barberino. Obiad można zjeść do 14, potem jest siesta aż do kolacji. O menu nie ma mowy, Tomek zamawia za nas. Właścicielka knajpy Carla stawia przed nami półmisek spaghetti al Antica Mormoracione: olbrzymie krewetki, małże, ośmiorniczki. Dookoła, jak przypuszczam, garni z sałaty. Ale to nie ozdoba - sałatę się je, i to wymieszaną ze

spaghetti. Gdy pytam, czy to prawda, że we Włoszech nie posypuje się potraw z owocami morza parmezanem, Carla nawet nie odpowiada, tylko rzuca mi spojrzenie, jak bym splunął właśnie na grób jej matki. Tematu nie drążę. Później zadają to samo pytanie Tomkowi, który przyznaje, że nie wie dlaczego w wypadku frutti di mare istnieje parmezanowe tabu. "Włosi mają wiele uprzedzeń kulinarnych," dodaje, "żeby nie powiedzieć przesądów." Jednym z nich jest obowiązkowe, prawie dosłowne wylizywanie talerza. Tomek pomaga sobie chlebem, "tak jak to robią na północy"; Tata i ja w ślad za nim. "Bravi," chwali nas Carla. "Dobrzy chłopcy".

NASZPRYCOWANIE

Rytm naszego dnia wyznaczają, jak to we Włoszech, przystanki na espresso. Podczas kawki Tomek opowiada o swoich przygodach. Najbardziej podoba mi się anegdota o znajomym kominiarzu, którego wysłano kiedyś do toskańskiej rezydencji Stinga. Skończywszy pracę, Giovanni spotyka na korytarzu Dustina Hoffmana. Ten, zaskoczony, zamiera na widok czarnego od sadzy mężczyzny, a jego zdumienie zamienia się w szok, gdy nieznający innych słów po angielsku Giovanni szczypie go w policzek i radzi "Don't worry, be happy!" Tomek stara się również wytłumaczyć nam zawiłości demarkacyjne okolicy. Il Pino, Certaldo, Barberino, wszystkie położone są w dolinie rzeki Elsy, stąd w nazwach niektórych z nich (tak jak Barberino) przydomek "Val d'Elsa". Cały prowincja zaś należy do rejonu Chianti Classico - to

tu, jak przekonują miejscowi staruszkowie, których Tomek wita z imienia, produkuje się najlepsze wino na świecie. Na winie, mimo całodziennej degustacji, się nie znam, przypada mi za to do gustu napój o nazwie spritz. Z klasycznym szprycerem nie ma to nic wspólnego - ten aperitif skomponowany jest z prosecco, wody gazowanej i, to najważniejsze, z gorzkiego likieru aperol. Do tego kawałek cytryny, limonki lub pomarańczy oraz miseczka czipsów gratis. Mógłbym pić i pogryzać cały dzień. Ale Tomek ma dla nas jeszcze wiele atrakcji.

LA FAMIGLIA

Wita nas głowa wystająca z krzaków. Należy do Pietro Elia Maddalena - to znaczy, przez niego została wykonana. Pietro w swej willi w Bagnano prowadzi kursy ceramiki dla pasjonatów z całego świata; my zastajemy u niego grupę Amerykanek, które przyjechały tu na kilkutygodniowy plener. Akurat wypalają własnego projektu kafle, używając japońskiej techniki raku - projekty z gliny wyjmowane są z pieca i wrzucane do wiadra z trocinami, gdzie na chwilę stają w płomieniach. Sam Pietro uchodzi za jednego z największych artystów-ceramików we Włoszech. Tomek pracował u niego przed laty, jak sam mówi, był chłopcem do wszystkiego; dziś jest przyjacielem rodziny. Na jego widok Pietro rzuca wszystko i zaprasza nas na (kolejną dzisiaj) kawę. Zresztą gdzie się nie pojawimy, Tomek traktowany jest jak rodzina. Przedstawia nam lokalne postaci, których inaczej nie mielibyśmy szans poznać: angielski dzentelmen spotkany na drodze okazuje się zaprzyjaźnionym malarzem, najbliższym sąsiadem Tomka. W pobliskim zameczku przechadzamy się po ogrodach, jak byśmy byli w domu. Podchodzi do nas uśmiechnięty staruszek, który właśnie skończył czyścić basen; biorę go za dozorcę, a tu proszę - to właściciel posiadłości. I on ścisza Tomka serdecznie. A my? Nie ma co ukrywać, jesteśmy tu turystami, ale dzięki Tomkowi tubylcy i nas traktują jak członków tego rozległego toskańskiego klanu. Wszystkie drzwi są dla nas otwarte, odkrywają się przed nami tajemnice, o które nawet byśmy nie pytali: tu opustoszałe miasteczko renesansowe, którego



DANIE
POPISOWE W
RESTAURACJI
BUSTECCA W
MIEJSCOWOŚCI
BARBERINO
TO SPAGHETTI
AL ANTICA
MORMORACIONE.
SALAŁĘ OBO-
WIĄZKOWO
MIESZAMY Z
MAKARONEM!

Nie ma co ukrywać - krajobrazy krajobrazami, kultura kulturą, dla mnie w Toskanii największą atrakcją stanowi mangiare

próżno na mapie szukać, tam 300-letnie piwnice z beczkami wielkości TIRów. W ten jeden dzień zobaczyliśmy, przeżyliśmy i skosztowaliśmy z Tatą więcej, niż przez cały pozostały tydzień. Na swojej stronie internetowej Tomek ostrzega: "zorganizujemy Ci czas tak, że będziesz prosić o chwilę wytchnienia". Mieszanka wrażeń

i wina sprawia, że gdy przychodzi pora się pożegnać, wsiadam do samochodu na miejsce pasażera i natychmiast zasypiam. Po przebudzeniu, dochodzę do wniosku, że i Karol, i Grześ dobrze mi poradzili. Już nigdy więcej nie powiem, że jadę "do Toskanii". Od pory jeździć będę, po prostu, do Tomka.

cel: Włochy

SAN LAZZARO,
NIEOPDAL
PINO, SKŁADA
SIĘ TAK
NAPRĄDĘ
Z KOŚCIOŁA
ŚWIĘTEGO
LAZZARZA.
OBOK JEST
DOMEK, W
KTÓRYM TO-
MEK MIESZKA
Z RODZINĄ

